



FILM POLSKI

prezentuje

OGRÓD LUIZY

**film fabularny
Macieja Wojtyszki**

www.ogroduiizy.pl

**Produkcja: POLSKA
Czas trwania: 102 min.
Premiera: 11 kwietnia 2008 r.**

TWÓRCY

Reżyseria	Maciej Wojtyszko
Scenariusz	Witold Horwath
Zdjęcia	Grzegorz Kędzierski
Montaż	Ewa Smal
Muzyka	Jerzy Satanowski
Scenografia	Małgorzata Grabowska-Kozera
Kostiumy	Elżbieta Radke, Małgorzata Obłozą
Dźwięk	Stefan Chomnicki
Dekoracja wnętrza	Anna Kossakowska-Sienkiewicz
Charakteryzacja	Lidia Kryńska
Kierownictwo produkcji	Tadeusz Drewno
Producent	Włodzimierz Niderhaus
Produkcja	Wytwórnia Filmów Dokumentalnych i Fabularnych
Koprodukcja	Studio Filmowe Kadr Studio Filmowe Oko Studio Filmowe Perspektywa Studio Filmowe Tor Studio Filmowe
Współfinansowanie	Polski Instytut Sztuki Filmowej

OBSADA

Patrycja Soliman	Luiza Bartodziej
Marcin Dorociński	Fabian Sawicki "Fabio"
Kinga Preis psycholog	Anna Świątek
Krzysztof Stroiński	Lech Bartodziej, ojciec Luizy
Marcin Hycnar	sanitariusz Marian
Władysław Kowalski	mecenas Frankowski "Kaleka"
Lesław Żurek	"Di Caprio"
Anna Łopatowska	Bartodziejowa, matka Luizy
Wiktoria Gorodecka	prostytutka Tatiana
Tomasz Augustynowicz	podinspektor Zygmunt Grudzień
Witold Wieliński mecenas	Jacek Grzelakowski
Jacek Kałucki	"Junior" brat mecenasa Frankowskiego

SYNOPSIS:

Mieszanka love story i kina gangsterskiego. Fabio (Marcin Dorociński, nagroda dla najlepszego aktora FPFF w Gdyni) symuluje chorobę psychiczną, szykując sobie alibi przed planowaną egzekucją na zlecenie. W klinice psychiatrycznej poznaje Luizę (Patrycja Soliman), wrażliwą córkę małomiasteczkowego polityka (Krzysztof Stroiński), który dla dobra kariery nie waha się przed ubezwłasnowolnieniem dziewczyny, wstydząc się jej niekonwencjonalnych zachowań. Fabio, rozbrojony niewinnością i bezbronnością Luizy, bierze ją pod opiekę. Stopniowo przyjaźń przeradza się w coś więcej.

OGRÓD LUIZY

Zastanawialiście się Państwo kiedyś nad tym, co by było gdyby Leon Zawodowiec zakochał się w Amelii z paryskiego Montmartre'u? Otóż Maciej Wojtyszko, reżyser filmu „Ogród Luizy” i Witold Horwath, autor scenariusza postawili sobie to pytanie. I potraktowali sprawę bardzo poważnie. Opowiedziana przez nich historia stara się wyjść ponad urocze stwierdzenia typu „serce nie sługa” i w miłości wszystko jest możliwe – przecież to każdy z nas wie... Tytułowa Luiza, wrażliwa, samotna, stojąca u progu rodzącej się kobiecości dziewczyna oraz Fabio – przestępca, człowiek żyjący wbrew prawu i ponad prawem. Tych dwoje już od pierwszego spotkania, mimo dzielących ich światów, połączy silna więź. Najpierw przelotnej znajomości, następnie przyjaźni, a potem... Leon Zawodowiec i Amelia razem? Tylko bardzo prosimy, bez pobłażliwych uśmiezków. Maciej Wojtyszko i Witold Horwath odkryli, że to możliwe...

Fundacja Film Polski

NAGRODY:

- 2007 - Maciej Wojtyszko Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni
Nagroda Specjalna Jury
- 2007 - Marcin Dorociński Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni
Specjalna Nagroda Aktorska

PARĘ SŁÓW OD TWÓRCÓW:

MACIEJ WOJTYSZKO Reżyser, dramaturg, autor scenariuszy oraz utworów dla dzieci; absolwent Liceum Technik Teatralnych w Warszawie (1965). Początkowo studiował filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Jako prozaik debiutował w roku 1966. Autor kilku książek dla dzieci i młodzieży (m.in. „Bromba i inni”, „Antycyponek”, „Trzynaste pióro Eufemii”, „Tajemnica szyfru Marabuta”, „Synteza”). Niektóre z nich stały się pierwowzorami dla animowanych seriali telewizyjnych. Wykładowca w warszawskiej PWST, w latach 1990-1993 i 1999-2002 dziekan Wydziału Reżyserii na tej uczelni. Mąż scenarzystki Henryki Królikowskiej-Wojtyszko, ojciec scenarzystki Marii Wojtyszko oraz aktora i scenarzysty Adama Wojtyszki. Wybrana filmografia: SYNTEZA (reżyseria, scenariusz, 1983'), ŚWIĘTO KSIĘŻYCA (reżyseria, scenariusz, 1983'), OGNISTY ANIOŁ (reżyseria, scenariusz, 1985'), MISTRZ I MAŁGORZATA (reżyseria, scenariusz, 1988'), reżyser seriali telewizyjnych, m.in.: „Co Cię znów ugryzło”, „Miodowe lata”, „Kocham Klarę”, „Miasteczko”, „Pani Basia, Pani róża”, „Pensjonat pod różą”, „Ale się kręci”. Nagrody filmowe: 1984 - SYNTEZA Poznań (FF dla Dzieci) Nagroda Jury Dziecięcego (Marcinek); 2007 - ALE SIĘ KRĘCI! Gdańsk-Gdynia-Sopot (Festiwal Dobrego Humoru) statuetka "Melonika" nagroda jury w kategorii: Najdowcipniejszy serial komediowy; 2007 - OGRÓD LUIZY Gdynia (Festiwal Polskich Filmów Fabularnych) Nagroda Specjalna Jury

Od Pana poprzedniego filmu fabularnego „Ognisty anioł” minęło kilkanaście lat. W tym czasie realizował Pan filmy, seriale i spektakle telewizyjne, reżyserował Pan w teatrze. Dlaczego akurat filmem „Ogród Luizy” postanowił Pan powrócić do fabuły?

Skłamałbym twierdząc, że ta realizacja była bezpośrednim skutkiem jakiegoś wcześniejszego postanowienia. W branży filmowej bywa najczęściej tak, że to los podsuwa nam projekty, które z jakichś powodów wydają się interesujące, i na które się zgadzamy. Bywa też tak, że wymarzone projekty nie mogą zostać zrealizowane mimo naszych ogromnych starań. Po prostu gdzieś człowieka znosi, w jakieś inne rejony. Nie ukrywam, że sytuacja, która powstała po realizacji „Mistrza i Małgorzaty”, czterech moich półtoragodzinnych, telewizyjnych filmów fabularnych, była sytuacją mało komfortową. Wszyscy wiedzieli, że raczej jestem reżyserem, który pracuje dla telewizji, realizując produkcje telewizyjne albo teatralne, natomiast kino niespecjalnie się mną interesowało. Zadziałała dopiero pomysłowość dyrektora Niderhaus'a i jego decyzja, że to właśnie ja powinienem wyreżyserować „Ogród Luizy”. Jestem mu wdzięczny za to, że próbował pogodzić mnie z tym scenariuszem. Ja sam latami nie marzyłem o tym, żeby robić filmy kinowe – z różnych powodów. W Polsce, do czasów powstania PISF-u, realizacja filmu to była droga przez mękę. Jak się planowało, to się planowało bardzo długo, a w tym czasie niezręcznie było robić coś innego. A czekać dwa, trzy lata – bo się „ma robić film” – dla mnie, z moim

temperamentem, było nie do pomyślenia. Zwłaszcza, że miałem mnóstwo innych propozycji, pisałem sztuki, książki, przygotowałem kilkanaście premier teatralnych.

Jak wspomina Pan pierwszą lekturę scenariusza? Zachwyty, obawa, radość, wątpliwości...

Chyba wszystko po trochu. Miałem obawę przed pokazaniem stanów skrajnych emocjonalnie i chorej psychiki. Uznałem, że może to zostać uznane za pretensjonalne epatowanie dziwnością – tego w scenariuszu nie było zbyt dużo, ale istniało niebezpieczeństwo, że podczas realizacji można byłoby to pogłębić i wpaść w pułapkę deklaratywności. „Ogród Luizy” na tyle mi się podobał, że raczej mnie onieśmielał niż budził szaleńczy zapał. Przy opowiadaniu tego typu historii chodzi się po bardzo cienkiej linii. Łatwo można narazić się na porażkę. Ale uznałem, że ostatecznie jestem wystarczająco doświadczony, żeby zmierzyć się z tym wyzwaniem. Liczyłem się z możliwością porażki, ale pokusa była bardzo duża.

Czy wprowadził Pan wiele poprawek do scenariusza Witolda Horwatha?

Pewne konkretyzacje obrazowe były nieco inne – i one wydawały mi się zbyt określone. zaproponowałem korekty plastycznych wersji wizji Luizy i skróty dialogowe, ponieważ niektóre frazy były zbyt długie. Ale kiedy Witold obejrzał film, stwierdził, że to jest „jego film”, co mu się w życiu – jak stwierdził – w takich proporcjach zdarzyło po raz pierwszy. Potwierdził, że – pisząc scenariusz – właśnie w tym kierunku zmierzał. To moja wielka satysfakcja.

Bardzo subtelnie nakreślił Pan psychologiczny portret Luizy. To nie jest opowieść o schizofreniczce...

Po wielu licznych rozmowach z psychologami doszedłem do wniosku, że tak będzie najbezpieczniej. Właśnie tu pojawia się najpoważniejszy problem – gdy spotykamy się z osobowościami granicznymi. Takimi osobowościami, które trudno zakwalifikować. Bo wszelkie definicje są nieostre. Czasami choroba dotyczy pogranicza, jest czymś, czego nie sposób nazwać. Wszystkie szufladki, które w przypadku ciała wydają się dosyć proste – ból serca, wątroby, nerki - w przypadku bólu duszy nie są tak oczywiste. Poza tym często trudno określić czy to jest już patologia, czy jeszcze norma. Zresztą pytanie o granice normy jest pytaniem bardzo trudnym. Z tego, co wiemy o szamanach syberyjskich, najprawdopodobniej były to osobowości psychotyczne, a przecież ci szamani w społeczeństwie postrzegani byli jako osoby święte. To, jak daleko przesuwamy granice przyzwolenia wobec osoby chorej psychicznie, uwarunkowane jest kulturowo.

W początkowej fazie castingu miał Pan wątpliwości czy Patrycja Soliman zagra Luizę. Co zdecydowało o tym, że Patrycja zagrała tytułową rolę?

Proces powstawania filmu to proces bardzo złożony. To nie jest tak, że ja miałem wątpliwości czy Patrycja może zagrać tę rolę. Po prostu zawsze,

gdy brałem pod uwagę którąś z kandydatek, widziałem inny film. Cieszę się, że zdecydowałem się na Patrycję. To jest mój wygrany los na loterii. Natomiast mogę sobie wyobrazić jak wyglądałby ten film, gdyby rolę Luizy zagrała jakaś inna aktorka. Ale to byłby inny film. A co by było, gdyby rolę Marilyn Monroe dostała Audrey Hepburn? W tego typu opowieściach decyzje obsadowe zmieniają często cały zamysł filmu. Michael Shurtleff, reżyser castingowy filmu „Absolwent”, do tej pory jest dumny z tego, że zamiast wysokiego 19-letniego blondyna zaangażował 30-letniego niskiego bruneta. Wbrew pierwotnemu wyobrażeniu postaci.

Marcin Dorociński stworzył ciekawy duet z Patrycją. Ona czyli Luiza – nietypowa nastolatka z „problemami duszy”, on jako Fabio – również nietypowy, tyle że gangster o bardzo czułym sercu...

Marcin to znakomicie wyczuł. Wiedziałem, że on jest w ogóle bardzo dobrym aktorem. Dobrym, bo ma świadomość swojej siły i swojej ułomności, potrafi odnosić się do siebie z ironicznym dystansem. To są wielkie wartości, które nieczęsto towarzyszą amantom, najczęściej zakładającym, że są tylko do oglądania, zakochanym w sobie, niezdolnym do ujawniania prawdziwych uczuć. W przypadku Marcina to właśnie skala autoironii i zdolność pokazania wielu różnych emocji zdecydowały o tym, że zebrał tak wiele pochwał za tę rolę. Od początku obaj czuliśmy, że to jest jego wielka szansa. Z radością patrzyłem jak Marcin konsekwentnie pracował. Warto zwrócić uwagę na detale – choćby prześledzić momenty, w których pojawia się nerwicowe mruganie okiem, na tyle subtelne, że trudno zauważyć to za pierwszym razem.

Ulepił postać niejednoznaczną – silnego, ale wrażliwego człowieka, rozdartego wewnątrz między okrucieństwem a czułością.

Mimo ogromnych różnic charakterów, osobowości, temperamentów między Luizą a Fabiem czuć harmonijne porozumienie, jakby tajny pakt...

Sam się nad tym zastanawiam jak to wszystko się udało. Nasza współpraca, a przede wszystkim współpraca Patrycji i Marcina układała się bardzo harmonijnie. W ich relacji jest kilka tajemnic, to znaczy opiera się ona na ogromnej i wzajemnej ludzkiej sympatii, choć oczywiście nie miłości. Marcin miał do Patrycji na planie podejście jak do córki. I to się jakoś przeniosło na film. Ja nie jestem fanatykiem poglądu, że pewne klimaty, które są na planie muszą się przenieść na taśmę filmową, ale ta ciepła życzliwość i koleżeńskość, którą Marcin okazywał Patrycji wniosła wiele do filmowej historii. Oni oboje są aktorami o ogromnej intuicji. W pewnym momencie zaczęli po prostu współbrzmieć. Świetnie widać to na przykładzie sceny w jego domu, kiedy siedzą razem i prowadzą poważną rozmowę. Nie pamiętam, kto na to wpadł, na pewno nie ja, ale ktoś zaproponował, żeby obierali kartofle. Wszyscy to podchwycili, uznając że na tym polega sojusz tych ludzi – oboje pragną takiej absolutnej normalności. To jest w ogóle bardzo ważna nuta w filmie i mnie samego zaskoczyło to, jak publiczność kupuje tę tęsknotę. Być może wszyscy mamy taką potrzebę, żeby ludzka wrażliwość i poszanowanie dla normalnego, prostego życia wróciły na swoje miejsce. Ważne jest by były

takie enklawy, w których człowiek ma prawo do bycia sobą – do obierania kartofli, do przyjaźni i do chronienia swojej odmienności.

Ze względu na ciężę Patrycji zrezygnował Pan z brutalnych scen, które początkowo miały występować w filmie. Czy była to trudna decyzja?

Nie, bo film jest sztuką oszustwa. Wypadki się zdarzyły, ale Patrycję zastąpiła kaskaderka.

Wiem, że inspirowaliście się Państwo wierszem Andrzeja Bursy „Ogród Luizy”. Jak ważny okazał się ten wiersz dla filmu?

Znaliśmy wszyscy ten wiersz i wiedzieliśmy, że wszystko, cała historia od niego się zaczyna. Wiedzieliśmy, że jest on opowieścią o tajemnicy kobiecości i tajemnicy tego, czego... wolałbym nie precyzować. Witold Horwath pisząc scenariusz czuł to samo, podobnie jak operator Grzegorz Kędziński, który przez cały czas podkreślał, żebyśmy uciekali od pewnego typu ckliwości w obrazie, bo to będzie nieznośne. Myślę, że tytuł „Ogród Luizy” bez znajomości wiersza mógłby kierować nas w stronę cukierkowych fotografii. W kinie trudno jest, z różnych powodów, wymalować półcienie – mieliśmy świadomość, że te półcienie tak pięknie uchwycone w wierszu Bursy, nakazują unikać trywialnych efektów. I nie bez powodu dziś tak trudno jest ten film zakwalifikować jako komedię romantyczną. Komedia romantyczna to jest przepis na miłość – to znaczy jak by nie było, to miłość się zawsze musi udać. Nasz film to nie jest przepis na miłość, tylko ostrożna i delikatna próba uchwycenia tego, co jest odmiennością w miłości, co jest pewną nietypowością. Jest to zachęta do tego, by chronić to, co delikatne, a niekoniecznie by walczyć o to, by panna młoda nie uciekła przed ołtarza.

PATRYCJA SOLIMAN Aktorka, abonentka Akademii Teatralnej w Warszawie (rok ukończenia studiów: 2006); laureatka II Nagrody za rolę Maszy i Iriny w "Trzech siostrach" oraz za rolę Służącej Róży van der Blaast w "Bezimiennym dziele" na XXIV Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi w 2006 roku. Aktorka Teatru Narodowego w Warszawie, występuje w trzech spektaklach, w „Fedrze” (reż. Maja Kleczewska), w „Ślubach Panieńskich” (reż. Jan Englert) oraz w „Kopciuchu” (reż. Will Pomerantz). Wybrana filmografia: „Dzień Świra”, „Glina”, „Karol. A Man Who Became Pope”, „Na dobre i na złe”, „Pensjonat pod różą”, „Boża podszewka. Część druga”, „Jasminum”, „Królowie Śródmieścia”, „M jak miłość”, „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, „Ekipa”, „Kryminalni”, „Łódka”.

Czy rola tytułowej Luizy wymagała od Pani specjalnych, wyjątkowych przygotowań?

Muszę przyznać, że na specjalne przygotowania nie było czasu. Rolę Luizy dostałam w ostatniej chwili, można nawet powiedzieć, że z doskoku, na dwa tygodnie przed rozpoczęciem zdjęć. Taka sytuacja jest niezwykle trudna dla aktora, szczególnie gdy ma do zagrania złożoną postać. Bardzo pomogły mi spotkania z reżyserem i rozmowy na temat tej roli i problemu

schizofrenii. Ustaliliśmy wtedy, że choroby, właśnie schizofrenii po prostu nie gramy. Mieliśmy zdjęcia w Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach, gdzie przeprowadziliśmy konsultacje z sanitariuszami i z lekarzami. Sceny zrealizowane tam, były rzeczywiście bardzo trudne do grania. Bez spotkań ze specjalistami na pewno byłoby nam ciężko je zagrać.

Zdecydowaliście się Państwo tak ewidentnie nie diagnozować w filmie choroby Luizy. Pewne jej zachowania mogą wskazywać na schizofrenię, z drugiej strony może ta dziewczyna jest po prostu nadwrażliwa i wyjątkowo podatna na emocje?

Tak właśnie myślałam o tej postaci. Według mnie jest to dziewczyna nadwrażliwa, która za mocno czuje. Jest pozbawiona warstwy ochronnej, pancerza, który większość ludzi posiada. Wszystkie bodźce, które docierają ze świata uderzają w nią bezpośrednio, w sam środek. Luiza nie stosuje żadnego filtra, przyjmuje rzeczy i ludzi takimi, jakimi są. To jest jej główny problem. Dla mnie jednak są to piękne cechy. Zazwyczaj występują tylko u dzieci, dorośli, ludzie świadomi i dojrzałi celowo pozbawiają się pewnych umiejętności i zachowań, przywdziewają maski. Luiza tego nie potrafi zrobić.

Nieprzewidywalne zachowanie Luizy jest niejednoznaczne, nie wiemy czy to z powodu choroby dziewczyna jest niestabilna czy też po prostu łączy w sobie naiwność i ciekawość dziecka oraz ponadprzeciętną wrażliwość. Dodatkowo, w nastoletniej Luizie budzi się młoda kobieta, z wieloma potrzebami, pragnieniami i wątpliwościami.

To było bardzo trudne zadanie aktorskie. Od samego początku wiedziałam, że jest to wyzwanie. Na potrzeby tego filmu chciałam, musiałam dogrzebać się, wewnątrz samej siebie, do dziecka. Już na etapie scenariusza miałam świadomość, że dużo tej postaci zostało dane z dziecka. Naiwność, kruchość, ciekawość i sposób odbierania świata. Z drugiej strony, tak jak Pani przyznała, jest to dojrzewająca, młoda dziewczyna, która ma w sobie wszystkie emocje, typowe dla dziewczyn w jej wieku. U niej są one jednak przygaszone nadwrażliwością. Bardzo chcieliśmy pokazać to, że Luiza targana jest różnymi, często sprzecznymi uczuciami. Także ze względu na Fabia – chcieliśmy pokazać, że ten człowiek musi zmierzyć się naprawdę ze skomplikowanym charakterem. Chcieliśmy żeby było widoczne, że Fabio nie zakochuje się w dziecku, ale w budzącej się kobiecości.

Związek, który się rodzi między Luizą a Fabiem nie należy do łatwych. Bardzo młoda, bezbronna dziewczyna i gangster. Przeciwności się przyciągają?

Według mnie Luiza nie spotkała gangstera tylko przede wszystkim człowieka. Człowieka, który spojrzał na nią jak na normalną, zdrową osobę, a nie jak na schizofreniczkę.

A tak do tej pory wszyscy ją postrzegali?

Tak. Ona do tej pory tak była postrzegana w domu, tak miała też w szpitalu. Związek z Fabiem to pierwsza i może jedyna szansa dla Luizy na porozumienie się z drugim człowiekiem i na człowieczeństwo. Fabio też potrzebował zrównoważenia swojego świata. Luiza jest dla niego ratunkiem, tak samo jak on dla niej. Uważam, że ludzie dobierają się na zasadzie przeciwieństw, a nie podobieństw. Oczywiście u każdego jest inaczej, ale zgodnie z moją filozofią miłość Luizy i Fabia nie jest czymś niezrozumiałym czy mało prawdopodobnym. Dali sobie nawzajem to czego im najbardziej brakowało. Luiza wniosła trochę niewinności, naiwności, ale też człowieczeństwa, bo przecież Fabio obracał się w świecie, gdzie o szczerości, prawdzie i wrażliwości mógł tylko marzyć.

W życiu najważniejsza jest miłość – mówicie Państwo swoim filmem – i może ona nas spotkać w najmniej spodziewanym momencie.

Tak właśnie uważam.

To w historii Luizy i Fabia było dla Pani najważniejsze? Czy może były jeszcze inne ważne aspekty?

Po pierwsze, już po pierwszej lekturze scenariusza, bardzo się przestraszyłam. Bałam się, że nie podołam. Szybko jednak zdałam sobie sprawę, że choć jest to bardzo trudne zadanie aktorskie, jest także szalenie ciekawe i mobilizujące. Takie miałam pierwsze wrażenie i na pewno ono zadecydowało tym, że wzięłam udział w tym filmie. Jeśli chodzi o samą historię, to ona mnie po prostu urzekła. Jest niebanalna. Jest bajką, ale nie kompletnie niewiarygodną. Myślę, że spotkanie tych dwojga byłoby możliwie w życiu. To w jaki sposób tych dwoje odkrywa, że łączy ich uczucie opowiedziane jest w oryginalny, niesztampowy sposób. Cieszę się, że moja pierwsza duża rola to była właśnie Luiza. Nigdy wcześniej nie grałam pierwszoplanowej roli i oczywiście w związku z tym miałam mnóstwo obaw, ale też byłam niezwykle podekscytowana, bo historia Luizy wydała mi się niebanalna.

Obawy na pewno pomagał rozwiewać reżyser filmu, Pan Maciej Wojtyszko. Tym bardziej, że nie jest to Państwa pierwsza współpraca.

I Pan Maciej i ja bardzo sobie zaufaliśmy. Ja tak naprawdę nie mam jeszcze wielkiego dorobku, grywałam jak do tej pory mniejsze role. Będąc na castingu, byłam przekonana, że tej roli nie dostanę, także dlatego, że jestem osobą anonimową. Moje przeczucia się szybko potwierdziły – gdy przyszedłam na casting Pan Maciej powiedział: nie.

Dlaczego?

Bo byłam w ciąży. I grałam w filmie będąc w ciąży. Z tego powodu musieliśmy zrezygnować z bardzo brutalnych scen. Wszystko oczywiście ze względów bezpieczeństwa. Mogę mieć tylko nadzieję, że nie było to dużym wyrzeczeniem dla Pana Macieja. W trakcie pracy nad filmem na pewno dawaliśmy sobie duże poczucie bezpieczeństwa. On zafał mi a ja jemu, za co oczywiście jestem bardzo wdzięczna.

A czy Wasze widzenie Luizy było podobne czy też wystąpiły jakieś różnice zdań?

Były różnice, ale na szczęście Pan Maciej jest reżyserem, który czerpie z aktora, nie narzuca rozwiązań ani pomysłów, tylko rozmawia i proponuje. Jest otwarty na dialog.

Czy podobnie układała się Pani współpraca z Marcinem Dorocińskim?

Tak, nasza współpraca układała się fantastycznie. Marcin jest wyśmienitym aktorem, znakomitym partnerem i świetnym kolegą. Można na nim polegać. Ma większe doświadczenie zawodowe niż ja, na szczęście potrafi też wiele przekazać, pomóc. Otrzymałam od niego bardzo dużo cennych rad i wskazówek. Rozmawialiśmy o scenach, o rozwiązaniach, o intencjach naszych postaci. Bardzo często byliśmy zgodni. Wiedzieliśmy co chcemy osiągnąć w poszczególnych scenach. Nie wyobrażam sobie lepszego partnera i lepszego aktora do tej roli. Zgraliśmy się idealnie, to była bezkonfliktowa, bardzo udana współpraca.

Znana jest Pani ze świetnych ról teatralnych. W stołecznym Teatrze Narodowym gra Pani między innymi w „Fedrze” w reż. Mai Kleczewskiej oraz w „Ślubach Panieńskich” reżyserowanych przez Jana Englerta. Czy udział w „Ogrodzie Luizy” oznacza, że chciałaby Pani zaistnieć mocniej w kinie?

Na pewno nie zrezygnuję z teatru, ale kino fascynuje mnie w nie mniejszym stopniu. Jeżeli tylko będę miała szansę i propozycje to bardzo chciałabym pogodzić i teatr i kino.

Wspomniała Pani, że „Ogród Luizy” to bajka. Bajka ze szczęśliwym zakończeniem. Luiza i Fabio zostają razem, ale tak naprawdę to dopiero początek ich wspólnego życia. Jak wyobraża sobie Pani przyszłość tej pary?

Może nie powinnam tego mówić, ale mimo pięknego i optymistycznego zakończenia, finał tej historii według mnie jest trochę inny. To wszystko co wydarzyło się w scenariuszu było fantastyczne, prawdziwe, ważne i szczerze. Ale widzieliśmy tylko kawałek z życia Luizy i Fabia. Gdybym miała sobie wyobrażać ich życie dalej, to myślę, że byłoby im ciężko zachować związek. W filmie uczestniczą w ekstremalnych sytuacjach, a takie często moblizują do walki o siebie i związek. I z tym sobie poradzili. Nie wiem jak byłoby z prozą życia codziennego. Obawiam się, że ani Luiza ani Fabio mogliby tego nie udźwignąć.

MARCIN DOROCIŃSKI Aktor, absolwent Akademii Teatralnej w Warszawie (rok ukończenia studiów: 1997); laureat nagrody za rolę Kreona w "Antygonie" Helmuta Kajzara na XV Festiwalu Szkół Teatralnych w Łodzi w 1997 roku; aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie (od 1997). Wybrana filmografia: „Szamanka”, „Ekstradycja 3”, „Kiler-ów 2-óch”, „Krugerandy”, „Pierwszy milion”, „Torowisko”, „Miasteczko”, „Rodzina zastępcza”, „Żółty szalik”, „Kocham Klarę”, „Marzenia do spełnienia”, „Przedwiośnie”, „Sfora”, „Defekt”, „Lokatorzy”,

„Nienasycenie”, „Show”, „Camera Cafe”, „Glina”, „Kryminalni”, „Niedosyt”, „Vinci”, „Fala zbrodni”, „Pitbull”, „Barbórka”, „Beatiful”, „Francuski numer”, „Wstyd”, „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, „Boisko bezdomnych”, „Ekipa”, „Hela w opałach”, „Na bosy”, „Na dobre i na złe”, „Rozmowy nocą”, „Tajemnica twierdzy szyfrów”. Nagrody filmowe: 2005 - PITBULL Koszalin (KSF "Młodzi i Film") nagroda aktorska; 2005 - PITBULL Nagroda im. Zbyszka Cybulskiego; 2007 - OGRÓD LUIZY Gdynia (Festiwal Polskich Filmów Fabularnych) Specjalna Nagroda Aktorska.

Wróćmy do chwili, gdy po raz pierwszy przeczytał Pan scenariusz „Ogrodu Luizy”. Jakie były Pana odczucia?

Od początku ten scenariusz bardzo mi się podobał. Podobało mi się również to, co Pan Maciej Wojtyszko chciał z tą historią zrobić. Jedno, co nie wzbudziło mojego zachwytu to dialogi – one budziły moje obawy.

Dlaczego miał Pan zastrzeżenia do dialogów?

Wydawały mi się nieprawdziwe i sztuczne. Dlatego powiedziałem Maćkowi w pewnym momencie, ale myślę, że on to przewidział, bo jest to piekielnie inteligentny człowiek, że wyglądał jak.... ubrany..... I on się na to zgodził, reszta po prostu sama wyszła.

Czy to oznacza, że wprowadziliście Państwo dużo poprawek?

Historia jako taka podobała mi się, tak więc ona nie uległa wielkim modyfikacjom. Sam pomysł, by opowiedzieć o dwojgu kompletnie różnych ludzi był fajny. Natomiast nie podobało mi się to, jakim językiem oni mówili. Ale tylko w tej kwestii ingerowałem.

Nie tak często zdarza się by aktorzy mieli tak mało uwag do scenariusza, a przede wszystkim do swoich ról.

Nie mogę wypowiedzieć się na temat całej konstrukcji scenariusza – to bardziej reżyser powinien – mogę mówić jedynie o swojej roli. Zawsze jest tak, że do tego, co sobie wymyśli scenarzysta a potem reżyser, dochodzi jeszcze aktor i jego pomysł. On dokłada swoje emocje, odczucia, uczucia, także to jaką jest osobą, jaki ma charakter, osobowość. Na kształt roli filmowej składa się bardzo wiele elementów, to jest wypadkowa wizji scenarzysty, reżysera i aktora, oprócz tego jeszcze wielu innych osób. Na tym polega realizacja filmów – to wspólne dzieło bardzo wielu ludzi. My mieliśmy to szczęście, że podczas realizacji „Ogrodu Luizy” to, co było napisane w scenariuszu i to, co mówił nam Pan Maciek inspirowało nas do tego, by kreować i cały czas dodawać coś od siebie. W ten sposób powstawały role Luizy i Fabia. Myślę, że można powiedzieć, że była to pełna współpraca.

Choć Luiza i Fabio bardzo się różnią, stworzyliście Państwo, wraz z Patrycją Soliman niezwykle udany, wręcz harmonijny duet. Trudno było osiągnąć takie porozumienie?

Nie. Wynika to także stąd, że prywatnie też jesteśmy troszkę innymi ludźmi. Na pewno też pomagał nam scenariusz, tak to przecież zostało

napisane: dziewczyna z problemami i chłopak z innego świata. Ale tak naprawdę Fabio zajmuje się tym czym się zajmuje, bo musi. Nie jest powiedziane, że on chce to robić, że sprawia mu to przyjemność. Tak naprawdę jest wrażliwy. Wcześniej po prostu nie było w jego życiu okazji, by ta wrażliwość mogła wyjść na plan pierwszy. Luiza odkrywa w Fabiu uczucia i emocje ukryte bardzo głęboko. Do czasu spotkania tych dwojga nie było widać prawdziwej strony jego natury. Moim zdaniem, dzięki Luizie Fabio odkrywa to jaki jest naprawdę.

Czyli?

Wrażliwy, szczerzy i romantyczny. Na co dzień po prostu nie dane jest mu to okazać.

Jak określiliby Pan współpracę z Patrycją Soliman? To pierwsza duża rola tej młodzietki aktorki.

Nasza współpraca układała się bardzo dobrze. Patrycja to mądra, wrażliwa i piękna dziewczyna, współpracowało nam się świetnie, przynajmniej ze swojej strony mogę tak powiedzieć. Nie miało znaczenia który to film Patrycji.

Ma Pan poczucie, że „Ogród Luizy” to bajka?

To jest troszkę bajka. Ale to chyba nie powinien być zarzut. Może to stwierdzenie pada, dlatego, że film ma szczęśliwy finał i że łączą się ze sobą osoby, które na początku filmu kompletnie do siebie nie pasują. Są to dość skrajne postaci, a w pewnym momencie okazuje się, że mają jakiś wspólny mianownik. Ale przecież życie składa się z różnych emocji, często wybieramy sobie za towarzyszy życia osoby o charakterach, osobowościach, zainteresowaniach kompletnie innych od naszych, i takie związki też są szczęśliwe – niektórzy nazwą to bajką inni życiem.

Fabio jest gangsterem, ale to typowy czuły drań, czy może raczej drań o czułym sercu. W kinie często spotykaliśmy tego typu bohaterów. Czy inspirował się Pan jakimś filmowym bohaterem grając Fabia?

Nie.

A czy wiersz Bursy „Ogród Luizy” był dla Pana jakąś wskazówką?

Nie, ja w ogóle nie kojarzyłem tego wiersza, dla mnie to nie była wskazówka aktorska. Podstawą mojej pracy był scenariusz i uwagi reżysera.

W takim razie o czym jest „Ogród Luizy”, tak według Pana, o czym opowiada ten film?

O tym, żeby iść za głosem serca. Opowiada o sytuacji spotkania z drugim człowiekiem.

I nawet jeśli na początku nie wiemy kto to jest, to za jakiś czas może się okazać, że ta osoba odegra bardzo ważną rolę w naszym życiu. Dzięki takiej osobie możemy odkryć swoje prawdziwe ja, coś co mamy schowane głęboko, ukryte przed światem. I ten film opowiada właśnie o tym – nie

wolno się uprzedzać do ludzi. W życiu spotykamy tych, którzy po jakimś czasie mogą się stać dla nas bardzo ważni, czy wręcz odegrać w naszym życiu jedną z najważniejszych ról. Nawet jeśli początkowo wydaje nam się, że jest to człowiek, który nie pasuje do nas i do naszego życia. Dlatego nigdy nie można przekreślać nikogo na starcie.

PRASA O FILMIE:

Film Macieja Wojtyszki "Ogród Luizy" według tekstu Witolda Horwatha zaczyna się jak kino społeczne, a kończy jak opowieść gangsterska z przymrużeniem oka. Nie jest to zresztą zarzut, bo film jest sympatyczny i sprawnie zrealizowany. Bardzo dobrze się go ogląda.

Barbara Hollender, „Rzeczpospolita”

Jak pięknie i z pomysłem można opowiedzieć o miłości najczystszej, niech przekona każdego ten film. Maciej Wojtyszko stworzył dzieło niezwykle barwne, delikatnie przemycając brudniejsze odcienie naszego nie specjalnie idealnego świata. Luiza tymczasem jest jak ostatnia oaza, nieskazitelna czystość zatopiona w fałszywym, podłym otoczeniu. I tylko ona może przynieść złoczyńcy możliwość odkupienia. Oczywiście jest to naiwne, wręcz nieprawdopodobne, ale czemu miałyby to nie być bajka. Niech i tak będzie, gdyż daje ona w niezwykle umiejętny sposób sporą dawkę radości i jak najbardziej pozytywnych odczuć. Doprawdy bardzo udany film o potrzebie zrozumienia drugiego człowieka i nadrzędnej roli uczyć. Przy tym doskonała zabawa w inteligentnym opracowaniu i sumiennej reżyserii Macieja Wojtyszki.

Artur Cichmiński, „Stopklatka”

Na tym festiwalu widać jeszcze inną tendencję: do złagodzenia notorycznej wulgarności polskiego kina. Dialogi naszpikowane "kurwami", niby to markujące prawdę życia, ustępują miejsca bardziej wyrafinowanej grze z językiem - przyglądaniu się językowi, temu, jak mówimy i kim naprawdę jesteśmy. Można podziwiać Marcina Dorocińskiego - czołową męską gwiazdę aktorską tego festiwalu [Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni 2007] - jak w filmie Macieja Wojtyszki "Ogród Luizy" bez zmrużenia oka zmienia rejestry.

Tadeusz Soblewski, „Gazeta Wyborcza”